

POGLĄDY ZALIPIANEK NA SZTUKĘ ¹⁾

„Malowanie to dla mnie największa przyjemność, najlepsze lekarstwo. Mnie choćby i karę dali, to i tak bym coś ubazgrała”

Stefania Łaczyńska
z Zalipia

Zalipie położone jest w północnej części woj. tarnowskiego, w widłach Wisły i Dunajca, na tzw. Powiślu Dąbrowskim. W powszechnej świadomości malowanie domów kojarzy się z Zalipiem. I chociaż także w innych regionach zdołały się domy malowidłami, to na tym terenie spotyka się szczególnie rozwinięte przykłady dekoracji malarskiej zarówno ścian wewnętrznych jak i zewnętrznych.²

Po I wojnie światowej nasilające się procesy urbanizacji wsi odbiły się także na Powiślu Dąbrowskim. Malowano mniej, chociaż wciąż jeszcze zwyczaj ten utrzymywał się dość szeroko. Dopiero w czasie ostatniej wojny nastąpiły zdecydowane zmiany na gorsze i być może tradycja malowanych domów zanikłaby całkowicie, gdyby nie opieka nad malarkami i liczne dowody zainteresowania Zalipiem ze strony władz, instytucji kulturalnych i miłośników ludowej sztuki. Po pierwszych badaniach penetrujących, prowadzonych w 1946 i 1947 r. przez pracowników Państwowego Instytutu Badania Sztuki Ludowej i Muzeum Etnograficznego w Krakowie, w rok później zorganizowano konkurs, którego zadaniem była aktywizacja wszystkich mieszkańców Zalipia, umiających zdobić swe domy i wyróżnienie najlepszych malarek. Konkurs odegrał poważną rolę w podtrzymaniu ginącej już tradycji. Począwszy od tego czasu malowniki z Powiśla (a zwłaszcza z Zalipia) zyskują ogólnokrajową sławę, która z kolei stała się kolejnym bodźcem rozwoju ludowej twórczości. Już w niedługim czasie po konkursie w samym Zalipiu liczba polichromowanych domów wzrosła z 30 do 120. Podobne zjawisko zaobserwowano w innych wsiach powiatu tarnowskiego.³

Malowniki tego regionu mają swoją już blisko 100-letnią tradycję. Odkrył je w 1905 r. Władysław Hiekel. W artykule *Malowniki ludowe w Powiślu Dąbrowskim*, który opublikował w 1905 r. w „Ludzie” pisał: „Dziewczęta malują już to na papierze, już to wprost na ścianie przyozdabiając co tylko jest w izbie, a więc powalę, kredens, okna, okiennice, kaflowice, a nawet talerze.”⁴

Dziś w Zalipiu nikt nie pamięta Hickla, zachowała się natomiast przekazywana z pokolenia na pokolenie wiedza o tym, jak malowało się dawniej. Stosowano wówczas naturalne barwniki i malowano najczęściej tylko dwoma kolorami. Starsze malarki znają jeszcze nawet sposoby robienia farb i pędzelków, choć dziś nikt prawie już z nich nie korzysta.

Na samym początku malowania to jeszcze nie było takich kolorów, tylko malowali wapnem na sady albo na pobielonym domie malowali jakieś zygzaki innym kolorem. (1)

Dawniej to malowali tak, że brało się z pola takiej żółtej glinki, to tym się bielilo, bo nie było wapna. Farby sobie utarły (z cegły) i tym malowali. Na czeluściu od pieca malowali z kolei białym wapnem, takie okrągłe wzory, liście. (4)

Dawniej to się malowało „packi” na czeluściu, białym na czarno.

Dom jak był obielony to się stroiło w zygzaki, też jednym

kolorem. A później tu już zaczęli i kolorowo malować. (2) Dawniej malowało się na czarno przyciesie, a na tym białe giergony. (9)

Najprzód malowało się sadzami na czeluściu, to się zawsze już zabielało i robiło takiego kwiateczka, to ptaszeczka, żabeczki. Dawniej malowali sadzami, a jak chcieli czerwonego tośmy sobie utlukły cegły. A później to znów Żydki się handlem zajmowały, bo zupełnie inny ustrój życia był... Oni przynosili farby, co się mlekiem rozrabiało. (15) Mama mnie uczyła... Ona zupełnie inaczej malowała, tak jak dawniej, tzn. takie proste, dłuższe, albo takie w kółku kwiatki... Potem to już się ulepszało. Teraz takie piękne bukiety się robi. Kolory też były, ale nie takie jak teraz, bo się robiło farbą w proszku, a nie plakatową. Same myśmy robiły pędzelki. (1)

Dawniejsze malowanie przeciwstawiane jest współczesnemu. To co stare, dawne, kojarzy się z prostotą wzoru, nieudolnością wykonania. W wypowiedziach malarek powtarzają się określenia „mniej ukształtowane, nieformiste”:

Dawniej to przeważnie takie kółka rysowali. Gwiazdka koło tych kółek. To nie były takie bukiety jak teraz, duże i kolorowe. (7)

Dawniej były mniej ukształtowane te gałązki, a na tej gałązce było takie kółko, serduszek takie nieformiste. (21) Dawniej malowali więcej pojedyncze kwiaty, porozrzucane po całej ścianie. (19)

Dawniej malowało się prosto: kolo, dziurka wtem i to był kwiatek. Kolorów nie było dobieranych jak teraz. (24) Mama malowała takie kwiaty rzadkie, proste patyki i oginy. A teraz, to już się inne kwiaty maluje. (9)

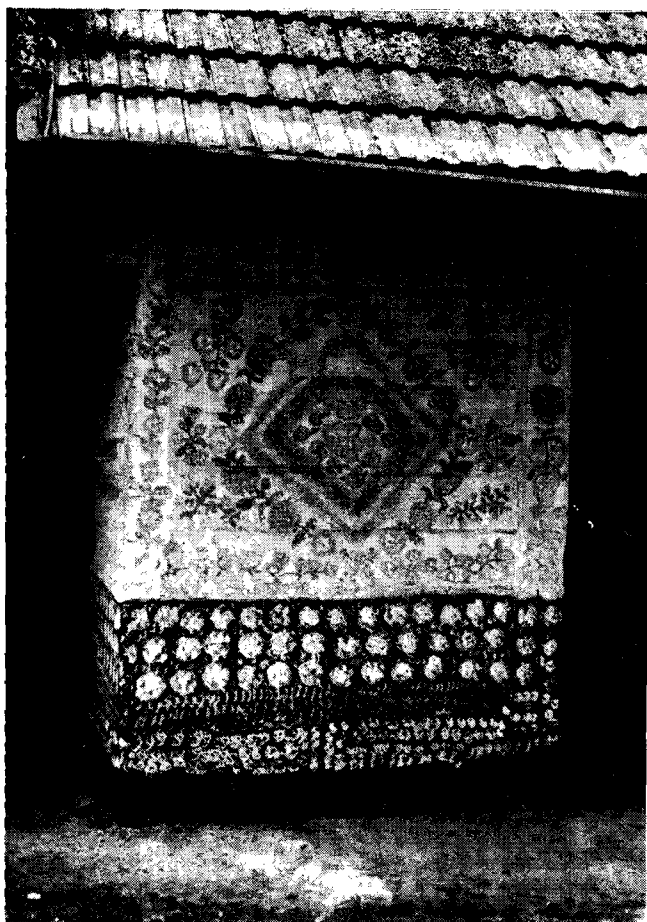
Jeszcze dawniej, to więcej malowali takie packi i zygzaki takie prostsze wzory, tak bym powiedziała, że po dziecinemu. (6)

Zatem doskonale widoczna jest opozycja dawne — nowe. Dawne malowniki, proste i stylizowane, uważa się obecnie za „wykonane po dziecinemu”. Utożsamiane bywają z pierwszymi, niewprawnie wykonanymi pracami. Powtarzają się te same sformułowania (proste kwiaty, pojedyncze, dłuższe łodygi). Ale oprócz braku umiejętności technicznych w malowaniu poszczególnych kwiatów, chodzi tu także o nieumiejętność komponowania większych całości.

Na początku malowałam takie mniejsze kwiaty, pojedyncze, a potem coraz większe i grubsze. (4)

Malowałam pojedyncze kwiaty, a później już bukiety. (1) Jakem do szkoły chodziła to sobie w domu piec wymalowała w takie tulipany. Nieladnie to było, to to było bardzo brzydkie. Jak pierwszy raz się maluje, to takie proste łodygi się stawia, pączków nie potrafiłam zrobić, ogonów, ani kolorów pozadawać. Teraz to już ładnie są kwiatki wycieniowane, wykraśzone. (12)

W czasach Hickla na Powiślu Dąbrowskim przy malowaniu posługiwano się także stemplami, wycinano je nożem w świeżym buraku pastewnym lub ziemniaku, a farbę наносzono palcem



Il. 1. „Dawniej malowało się na czarno przyciesie, a na tym biele giergony”. Obora Marii Misterki z Samocie, 1981

lub też przez zamoczenie w niej wzornika. Stempelki służyły do wykonywania odcisków, wzorów geometrycznych lub motywów roślinnych. Często używano ich do odbijania pojedynczych kwiatków i listków, do których domalowywano później łodygi i inne elementy. Stosowano też, w celu ułatwienia sobie pracy, „patrony” czyli szablony z wyciętymi konturami wzorów. Wykonywano je z papieru pakowego, kartonu lub tektury. Rozalia Skowron z Zalipia twierdziła, że „forenki z wykrękami” zostały wprowadzone przez zakonnice zaraz po pierwszej wojnie światowej. W okresie międzywojennym zdolniejsze malarki wykonywały patrony na użytek mniej pomysłowych sąsiadek. Szablony wykorzystywano do zaznaczania wzorów ołówkiem, żeby zatracić wrażenie posługiwania się patronem. Bądź też malowano bezpośrednio przez nie. Zalipianki z mieszanymi uczuciami wspominają szablony. Mówią o nich raczej niechętnie:

Na początku znać miałam sobie dziurki w papierze, żeby to wszystko razem było równe. Jak mi się uprzykrzyło tak robić, to maczałam palec w farbie i takiem wkładała w te dziurki. (12)

Dawniej to jeszcze formy się robiło, takie punkty na papierze, żeby on miał układ równy, a kwiatek, jak kto sobie ułożył. (21)

Wszystko od ręki maluję bez żadnych szablonów. W głowie się obmyśla... To tylko na początku trzeba było patrzeć na kwiaty i odmalowywać, a potem to już samemu tekst z głowy. (18)

Wechodzę do pokoju i już będę malować, to sobie ustrzygę taki papier, ułożę sobie jaki kwiatek, w jakiej odległości i powycinam sobie dziurki, tak, żeby mi pasek równo szedł górą. A kwiatki to już trzeba malować od ręki.

bo od szablonu się nie da. Jakem tak naprężona do malowania i si... położy, to tak obmyślałam, żeby jeden kwiat nie był podobny do drugiego, żeby mieć inaczej niż koleżanka. (12)

Inne malarki twierdzą, że nie posługują się szablonymi, że nie robią żadnych szkieców.

Nieczego nie robię na papierze. Jak wechodzę do pobielonego mieszkania i mam malować, to dopiero wtedy zaczynam sobie myśleć. (9)

Szkieców nie robię. To się robi prosto od ręki ... (11)

W ogóle nie robię żadnych szkieców. Ja, gdy siadam do malowania, to dopiero obmyślam. Gdy rozrabiam farbę, to jeszcze nie wiem co będzie malowane. (13)

Jak mam farby gotowe, to już mogę malować. Nie potrzeba mi żadnych szablonów, ani wycinaków, od ręki maluję. A kwiaty mi się śniły nie raz, takie ładne, żywe. Ale tak, żeby ja je robiła to nie, bo ja je robię ze swojej wyobraźni, a nie takie jakie one są na polu. (17)

Zdzisław Szewczyk przytacza zabawne zdarzenie: „postacie ludzkie nie są łatwe do wykonania dla malarek, których ręka wprawiona jest do motywów roślinnych. Dlatego też Felicja Kosiniak z braku jakiegokolwiek wzorca (do odbicia) przyłożyła własne dziecko do arkusza i odrysowała kontury. Ponieważ niemowlę miało podwinięte nogi namalowany „krakowiak” wyglądał jakby tańczył zbójnickiego.”⁵

Wiele uwagi malarki poświęcają dobieraniu kolorów, choć gdy obserwuje się je przy pracy ma się wrażenie, że wybór następuje automatycznie. A jednak każda z nich ma swoje własne preferencje. Janina Kruk np. mówi „Ja to tak pasuję kolory, że zawsze mi się widzi, że róż z niebieskim najbardziej odbija, a czerwony z różowym.” Dla Stefani Łęczyńskiej zaś: „Niezapominajki to piękny kwiatusek jest, to ja go wszędzie bym chciała włączyć, bo to kochany kwiatusek, ale on już nie daje takiego uroku, jak ten niebieski kolor, jak dajmy na to różowy, czerwony, czy nawet żółty — choć my dawniej gardziły żółtym, bo to zazdrość miało oznaczać.”

Co do jednego Zalipianki są zgodne — kolory w malowaniach powinny być żywe, jaskrawe. W dawnych tego nie było i chyba dlatego malarki, mimo postulatów Komisji konkursowej, niechętnie i rzadko do nich wracają.

Lubią (Komisja), żeby było pomalowane wg dawnych wzorów i jeszcze, żeby było tylko dwoma kolorami. My to już teraz tak nie lubimy, lubimy na kolorowo. (11)

Teraz to są tempery, to ładne, żywe kolory mają i nie pelzną. (14)

Te polskie farby są niedobre, słabe kolory są. W tych zagranicznych taki ładny jest różowy, niebieski, biskupi, tak ładnie odbijają. U nas nie ma różowego, trzeba mieszać biały i bordo, ale to już nie to. (4)

Drogie są te farby, ale najlepsze to zagraniczne. (2)

I choć zdarzają się na Powiślu malarki, które zachowały tradycyjny sposób malowania zarówno jeśli chodzi o motyw jak i techniki, to reszta poszła z biegiem czasu — marzeniem każdej jest używanie farb najlepszych firm zagranicznych (Rowney, Tallens). Obecnie najrozsądniejsze są farby fluorescencyjne. Im bardziej się „odbijają” tym lepsze. A i pędzle muszą być dobre i zagraniczne, najlepiej z borsuczego włosia.

Zalipianki lubią zatem jaskrawe kolory, takie jakich używają do swych malowań. Pytałam czy takie kolory również najbardziej podobają im się na ubrania, okazało się, że powinny być one w ciemnych, spokojnych kolorach. Większość malarek deklarowała, że na sukienki i płaszcze najodpowiedniejszy jest brąz, beż, kolor popielaty. Jednak zapytane, czy mają dużo takich ubrań odpowiedziały, że niewiele lub wcale, co więcej — prawie wszystkie ubrane były jaskrawo.

Ja najbardziej lubię taki różowy biskupi, najjaśniejsze kolory. Najjaśniejsze, znaczy się jaskrawe, ostre jak mówią. Na ubranie bardziej smutniejsze, poważniejsze. Na suknie, to nie lubię ostrego. Jak już się człowiek napatrzy na te kwiaty, to wolę na ubranie brąz, popielaty (informatorka ubrana na czerwono). (5)

Różowym lubię malować... Na ubranie dla mnie lubię beżowy, choć mi nie pasuje. W odcieniu brązowe — te kolory lubię. (Informatorka ma na sobie jaskrawo zieloną bluzkę). (7)

Ja lubię kolory jasne, takie różowe, żółte, zielone. Na ubranie, to wielga różnica — to najładniejsze czarne. Tak bym chciała się ubierać, ale nie mam wcale dużo czarnych. (8)

Białe, różowe, niebieskie — takich najwięcej w moich kwiatkach. Na ubranie lubię ciemne kolory: brąz, bo już starsza jestem. Czy mam dużo takich ubrań? Nie, nie mam, ale taki ładny. (9)

Z kolorów najbardziej lubię czerwony... a na ubranie brązowy. (Informatorka ma tylko jedną sukienkę w tym kolorze). (10)

Niebieski kolor lubię, najżywszy czerwony, zielony i żółty. A na ubranie wszystko robiłabym w brąz, bardzo lubię brąz. (Informatorka ubrana w czerwoną bluzkę, a na to zielony fartuch). (12)

Kolory lubię spokojniejsze: pomarańcza, róż, to już trochę za jaskrawe. Robię to, bo to się ludziom podoba. Ale takie blade różowe i niebieskie wolę. Gdyby to tylko dla mnie samej było, to bym słabsze kolory dawała. Na ubranie teraz lubię taka kawa z mlekiem, brąz, ciemna zieleń. (Informatorka ubrana jest w jaskrawo żółty sweter). (21)

Zdaniem Zalipanionek w okresie powojennym malowanki zmieniły się bardzo i to z paru powodów. Są to: wprowadzenie nowych farb; zmiana kolorystyki; rozbudowanie kompozycji kwiatowych; zmiana techniki (szablony, pędzle).

Przyczyniło się do tego także zainteresowanie Zalipiem, a w związku z tym chęć pokazania się od jak najlepszej strony.

Moje informatorki zdają się nie zauważać różnic, które zaszły w ich upodobaniach estetycznych. Mówią więc o różnicach między swymi obecnymi a dawnymi malowidłami.

Jak Kraków nas objął to my starali się, żeby było jak najładniej. (17)

Już my zmieniły to malowanie, bardziej na podobieństwo kwiatów. A dawniej takie były kółeczka, ząbki, takie bardziej proste. (26)

Teraz maluje się bardziej artystycznie, bardziej dokładnie. Jest ulepszone to, a dawniej to wszystkie kwiaty były proste, do góry, nie były takie rozgałęzione. Nie się tak nie nachylało jak teraz. (12)

Teraz lepiej maluje, teraz kwiatki są bardziej wycieniowane, ozdobniejsze, a dawniej prosto były. (16)

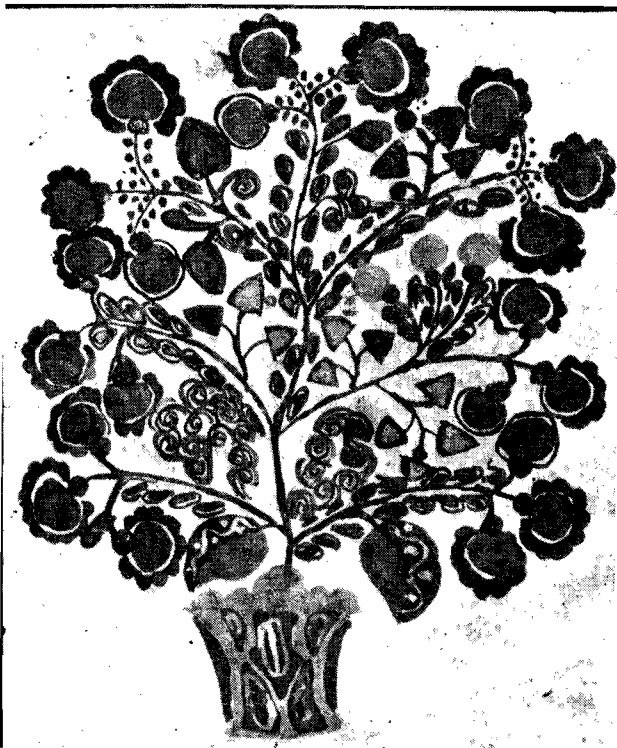
Dawniej zupełnie inaczej było. Teraz więcej dobierano kolory są i takie piękne bukiety maluje się. (2)

Dziś każdy lepiej wzoruje, bardziej z myślą, z kolorami farb. (5)

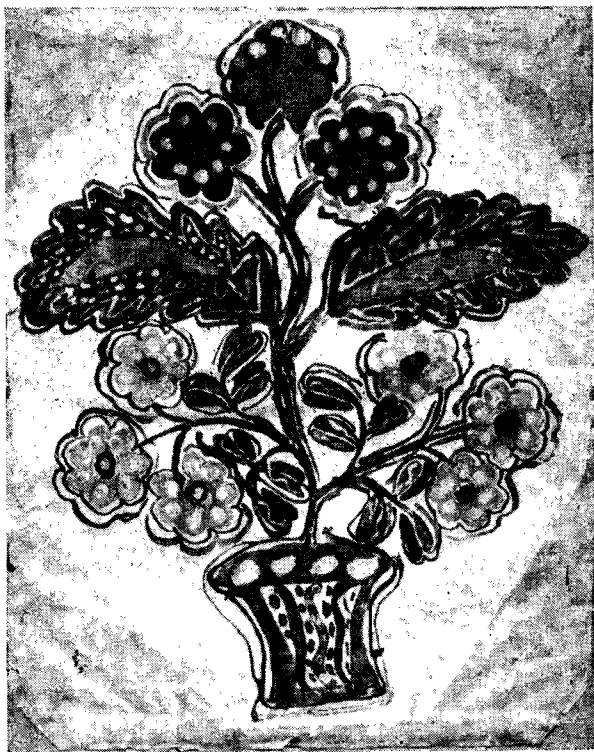
Dawniej to mniej się cieniowało, prostsze było. (10) Teraz te kolory ładniejsze i malowanie jest uszlachetnione. (8)

Z przytoczonych wypowiedzi nieodparcie wynika wniosek, że malarki są przeświadczone, iż dawniej po prostu nie potrafiły malować, dopiero obecnie ich prace są „artystyczne” i oczywiście ładniejsze. Charakterystyczne jest, że przez artystyzm rozumie się bardzo dokładne wycieniowanie i ozdobne malowanie „bardziej na podobieństwo kwiatów”.

W wypowiedziach Zalipanionek często występuje określenie „dawniej”. Ma ono parę znaczeń. Raz chodzi o odległą przeszłość, o początki malowanek na Powiślu, o czym słyszały od swoich matek czy babek. Innym razem „dawniej” oznacza przed wojną lub bezpośrednio po wojnie. Wtedy bowiem zmieniła się sytuacja w Zalipiu. Ze zwykłych malarek wiejskich stały się one artystkami. Zainteresowano się nimi, „zaliczono” do sztuki ludowej.



Il. 2. „Dawniej były mniej uformowane te gałązki, a na tej gałązce było takie kółko, serduszeko takie nieformiste”. Malowanka, 43 × 30 cm, ze zbioru Hickla, wyk. Helena Borusowa z Zalipia; il. 3. „Dawniej malowało się prosto: kółko, dziurka w tem i to był kwiatek.” Malowanka, 43 × 33 cm, wyk. Zofia Kaczówka w latach trzydziestych



Il. 4. Malowanka ze zbioru Hickla, 43 x 33 cm

Malowałam prawie od dziecka, tyle że do sztuki ludowej nie należałam. (2)

Dawniej malowano od formy, ale kiedy nastąpiła sztuka ludowa, to już zaczęto malować od ręki. (25)

Jesteśmy zarejestrowane w Krakowie, Lublinie i tam mamy legitymacje, że jesteśmy ich pracownikami państwowymi, że robimy dla Cepelii. (1)

Teraz sztuka ludowa w całym świecie jest uznawana i popierana. I państwo to popiera. I dlatego rozwija się taka sztuka u nas. (10)

Curyłowa była przewodniczącą malarek tj. artystów wiejskich. Ona to wszystko założyła. Obydwoje z Reinfusem założyli to wszystko do kupy po wojnie. (12)

Jeszcze przed wojną Żalipianki przystrajały izby, malowały dla siebie, dla najbliższego otoczenia. Prawie w każdym domu była dziewczyna, która potrafiła malować. Podpatrywały swe matki, siostry i same zaczynały malować, będąc jeszcze małymi dziewczynkami. Spośród 24 moich rozmówczyń większość zaczynała w dzieciństwie.

Malowałam prawie od dziecka. (2)

Maluję od przedszkola. (3)

Maluję od małego dziecka. (16)

Spotykałam co prawda kobiety które mówiły, że dopiero w dojrzałym wieku wzięły się za pędzel, ale są to wypadki rzadkie, zdarzające się przeważnie dopiero ostatnio, co jak twierdzą informatorzy ma związek z względami komercyjnymi.

Teraz to dużo jest takich, co zaczęły malować na te renty, bo to ich tak podnieca, że na co ktoś ma brać, a one nie, to się wpisują do konkursów, młode czy stare. (16)

Gdyby nie konkursy i inne formy opieki państwa (nagrody, emerytury dla twórców ludowych) Żalipie zapewne nie byłoby tym, czym jest dzisiaj. Najpierw konkursy sprawiły, że ta podupa-

dająca forma zdobnictwa po II wojnie światowej nie zanikła, a nawet ostatnio zaczęła się ożywiać.

Przed konkursami ludzie mniej malowali, raczej dla przyozdobienia, a jak weszły konkursy, że coś za tymi konkursami dają, to każdy patrzy, żeby była nagroda, żeby było ładniej, tak więcej kwiatów, urozmaicone podwórko, z tego powodu jest dużo ładniej. (13)

Konkurs przyoiaga, bo to co roku, ktoś się tym interesuje. Jak konkursu nie ma, nikt się tym nie interesuje, to już tak słabnie. (5)

Gdyby nie było konkursów z pewnością tyle by nie malowało kobiet, a zwłaszcza nie odświeżałyby co roku. Malarki, które przystępują do konkursu muszą co roku zdierać farbę, bielić i od nowa malować. U mnie postoi ze 3—4 lata, ale one muszą, bo Komisja patrzy na nowe. (8)

... Gdyby nie konkursy, to nie odmalowałabym co roku, bo by mi się widziało, że ten kwiatek może zostać, tamten. A teraz tylko na konkurs się maluje. (12)

Gdyby nie było konkursów, to bym malowała, ale tylko w jednym mieszkaniu dla swojej przyjemności. Już bym tak dużo nie malowała (...) nawet bym powiedziała, że gdyby te konkursy nie były z wynagrodzeniem, to ta sztuka by w ogóle nie istniała. (13)

Same konkursy, jak zwracają na to uwagę informatorzy, mają jednak przede wszystkim charakter prestiżowy. Korzyści materialne są z nich niewielkie lub wręcz żadne.

Odnowienie i malowanie kosztuje 7.000 zł tak, że jeśli się nawet dostanie pierwszą nagrodę (2.000 zł) to to żaden zarobek. Jedynie dla satysfakcji. (23)

Żeby odnowić to znaczy pobielić, odmalować jedną izbę, to trzeba mniej więcej 500 zł a nagrody wynoszą 2.000 zł (1)

Jak się dobrze wymaluje to się dostanie pierwszą nagrodę, to dadzą 2.000 zł, a przygotowanie do konkursu więcej zabiera, bo trzeba dwa razy wybielić i pomalować, a farby są drogie. (11)

Z przeprowadzonych badań wynika, że istotne znaczenie mają emerytury dla twórców ludowych, które są bardzo wysokie (do 8.000 zł) i zdecydowanie przewyższają rolnicze. Malowanie stało się zatem rzeczą opłacalną, nawet jeśli korzyści materialne w wieku przedemerytalnym nie są zbyt duże, a podstawą utrzymania pozostaje nadal rolnictwo. Zdaniem informatorów emerytury stanowią główny czynnik podtrzymywania, a nawet rozwoju tej twórczości. Według nich temu też należy przypisywać wzrastającą z roku na rok liczbę uczestników konkursu. (W 1977 r. brało udział 57 osób, 1978 — 61, 1979 — 66). Przystępują do konkursu malarki, które dopiero nauczyły się malować, bądź takie, które potrafiły malować wcześniej, lecz nie brały udziału w konkursach, traktując twórczość malarską ubocznie, dla własnych potrzeb i przyjemności.

Teraz to dużo kobiet pociągają te renty, bo są o wiele wyższe niż rolnicze. Jak wprowadzili te renty, to nawet kilka kobiet przystąpiło do malowania. Przedtem nawet dla siebie nie malowały. (10)

Jeszcze na te renty to dużo kobiet zmobilizowało się do malowania. Jak to powstało, to malarki dostają renty, to każdy chce na starość dostać parę groszy. Tak przybyło malarek przez te renty. (4)

To malowanie to się trzyma tylko tych rent. Jak się kobiety pochapily na starsze, że takie pieniądze biorą, to i same zaczęły malować... Te renty są wysokie. Jedno 6000 zł dostają, inne 8000 zł. To pieniądze dostają, a rolnicze renty są bardzo skromne. (6)

Co smykalka, to smykalka, ale teraz pewno to o te pieniądze, bo to wszystko jest płatne na starość. Teraz wymaluje, to zapłacą. To gra dużą rolę. To lepsze niż zamilowanie, niż wszystko. Pani wie jakie to zamilowanie za darmo? No pewno że jest, ale nie za duże. (24)

Zalipianki podkreślają jednak, że sztuka malowania jest jakby wrodzona. Maluje co prawda dużo kobiet, ale każda sama doszła drogą długich treningów do obecnych efektów. Uczyły się od matek jak nakładać kolory, jakie stosować farby, ale bogate kompozycje kwietne są ich własną zasługą. Trzeba mieć do tego talent i zamiłowanie — mówią.

Mama mnie nie uczyła, tylko może ta chęć stąd poszła. Ona zupełnie inaczej malowała. Ja nie wiem czy to można się nauczyć, bo to taka sztuka zamiłowania, trochę nawet wrodzone. (3)

U nas nikt się nie uczy. Każdy jakoś to lubi, czuje. (2) Od nikogo się nie uczyłam malować, tylko tak sama od siebie, tak gdzieś z głowy... Bo to jest takie wrodzone... trzeba mieć to zamiłowanie i dryg. (4)

Ja się nigdzie nie uczyłam malować. Jestem samouk ze siebie, taki samouk jak wściekli. (15)

Z początku malowałam naśladowując siostry, jak dobierać kolory, jak ułożyć, ale każdy ma swój akcent malowania. To malowanie to wrodzone jest. (21)

Malują kiedy się da, kiedy znajdują chwilę wolnego czasu — najchętniej zimą, gdy prace polowe są już zakończone. Malarki są bowiem również, a może przede wszystkim, gospodyniami, mają własne gospodarstwa i obowiązki z tym związane.

Dawniej to było wygodnie z tym, że się malowało wtedy kiedy był czas, a teraz jak są konkursy, to już trzeba wszystko rzucać i robić na konkurs. (1)

Poza przygotowaniem domu do konkursu malarki mają też szereg zamówień, czasu na malowanie jest zawsze za mało. Malują więc w każdej wolnej chwili, farby są zawsze rozłożone i czekają.

Malowanie to wymaga jedynie czasu. (11)

Mnie wszystko jedno gdzie maluję, czy jest ktoś czy nie.

Nie potrzebuję żadnego skupienia. (9)

Malowanie nie wymaga żadnego skupienia. Siada się i maluje kwiatki. Nic mi nie przeszkadza. (7)

Najlepiej mi się maluje wieczorem, kiedy sobie uspokoję głowę i nikt mi nie przeszkadza. Takiego wielkiego skupienia to nie wymaga. (2)

Jak jest malowanie, to już wszystko odkłada się i maluje.

Nie mam zmęczenia z malowania. To się samo maluje. (18)

Zalipie znane jest jako wieś tonąca w malowanych kwiatach. I rzeczywiście kwiaty przeważają w malowankach, choć czasem można spotkać parę krakowiaków, ptaki i inne zwierzęta — zwane *gadami*.

Kwiaty to potrafię malować, chociaż nie patrzę na żywe, ale nie są od niczego odrobione, tylko takie z głowy. Ja je po prostu widzę. (1)

Nigdy nie patrzę na żywe kwiaty kiedy maluję, nie wiem nawet czy bym się co dopatrzyła. (2)

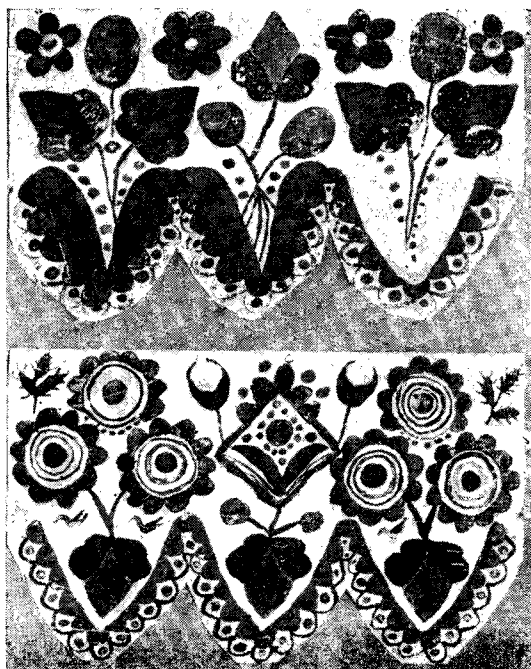
Nie przyglądam się kwiatom na polu, to były moje z głowy. (3)

Kwiaty malujewa co są podobne czasem do takich na łące i ogrodzie, ale czasem się wymaluje takiego kwiatka co do niczego podobny nie jest, ale ładny. (15)

W innych wsiach na Powiślu Dąbrowskim też maluje się kwiaty, ale Zalipianki uważają, że ich malowanki są zupełnie inne. Każda wieś — ich zdaniem — ma różny styl, nawet każda malarka ma swój indywidualny sposób malowania tak, że bez trudu — jak twierdzą — można poznać kto malował dane kwiaty.

Il. 5. Malarstwo Marii Misterki z Samocie bliskie jest w charakterze dawniejszym wzorom





Il. 6. „A dawniej takie były kółeczka, ząbki, takie bardziej proste”. „Zęby”, 45×39 cm, z kolekcji Hickla, 1905

Można poznać, które zalipiańskie, bo to są kwiaty takie patrzące, czerwonych dużo. Patrzące — znaczy duże, wyraźne. A z Kłyża to np. malują bardziej w zagęszczeniu takie bardziej słoneczne giergony, no całkiem inne. Ładne, ale się od razu odznaczają od zalipiańskich. (23) Kuziańskie panie, ze Świebodzina, z Samocie to mają inny sposób malowania. Kwiatki są inne i kolory inaczej dobierane. (21)

Malowanie zalipiańskie różni się trochę od malowania w innych wsiach, może te kolory inaczej dobierają, inny układ mają. A tu może więcej jeden od drugiego widzi, bardziej się wzorują na sobie. (10)

Te nasze kwiaty odróżniają się od innych, kolory mamy inakże, inaczej je cieniujemy. A Kuzie to też inakże, kwiaty odróżniają się bardzo. Z Kosiarówki malują na takich długich ogonach i pączki dają takie duże. Z Kłyża to przeważnie dużo okrągłych kwiatów. Nasze są najładniejsze, jakby się śmiały do wszystkich. (12)

Każda z malarek zalipiańskich ma swój styl, każdą bym poznała. (11)

A pewno, że nasze malowanki i z innych wsi się różnią. Dużo się różnią. Zawsze poznam zalipiański kwiatek. Na innych obrazach, to te kwiaty podobne, ale mają już inny styl. To z Kuzia i Kosiarówki, co malowały w Domu Malarek, to miały takie małe drobne kwiatki. To widać, że już nie zalipskie, wycinanki też inne, inne listki, inny styl i ułożenie mają. (3)

Są różnice nawet z tego, że Kochankowa z Podlipia malowała kwiatek w Domu Malarek. To całkiem był inny kwiatek od naszych. Były wszystkie jednakie, a my malujemy każdy inny. W kolorach też się różnił. Ona sama mówiła, jak my ją chciały wziąć na desec, że się z wami nie zgodzę, bo ja całkiem inaczej maluję. (5)

W praktyce wcale Zalipianek nie jest łatwo rozpoznać, które malowanki czy wycinanki są z Zalipia a nawet z Powiśla. Gdy pokazywałam im fotografie malowanek i wycinanek pochodzą-

cych z różnych regionów, jako zalipiańskie wybierały te, które w charakterze najbardziej przypominają powiślańskie, czynnikiem decydującym zarówno w malowaniu jak i w wycinaniu jest motyw kwiatowy, natomiast w wycinaniu dochodzi jeszcze ażur. Tak więc do zalipiańskich zaliczały również malowanki wrocławskie, malowidła kujawskie. Podobnie z haftem — prawie zawsze, gdy tylko pojawiły się kwiaty, haft był klasyfikowany jako zalipiański choć zdarzają się wypadki, że malarka umie nawet poprawnie podać region z którego pochodzi wyrób.

Wśród różnych fotografii, które pokazywałam zalipiankom znajdował się dywan Wandy Tyszkowej z woj. lubelskiego (il. 13). Przez wszystkie malarki został on bardzo wysoko oceniony. Były przekonane zresztą, że jest z Zalipia, ale nie potrafiły określić przez kogo został wykonany. Gdy dowiedziały się, że nie jest on zalipski, aż z niedowierzaniem oglądały co jest napisane na odwrocie zdjęcia. Mówiły o nim:

Bardzo ładne, jakie ciekawe! Ładnie ułożone, tak wyraźnie. (3)

Ładnie ułożone, grube, dobrze się odznaczają. (18)

Ładnie malowane, jeszcze ładniej niż w Zalipiu. Same grube kwiatki i pączki. To jest malowane już trochę artystycznie, bo tak zawijane, układ tych listków też ciekawy. (21)

A Maria Chłastawa z zachwytem krzyknęła: „O jakie piękne, kurecze! Trzeba wziąć na wzór. Te maki takie piękne są”. A po roku, gdy byłam u niej powtórnie, na ścianach zobaczyłam niemal wierną kopię dywanu Tyszkowej (il. 14). Zapytała mnie czy mam jeszcze tamtą fotografię, bo chciała się jeszcze przyrządzić. Nie była zadowolona z porównania, niedokładnie zapamiętała, jak mówiła, i dlatego musiała po swojemu rozwiązać boki dywanu. Miała jeszcze raz spróbować.

Malarkom sprawiało trudność nie tylko rozpoznanie czy dany wyrób pochodzi z Zalipia czy skądinąd, ale przede wszystkim ustalenie autorstwa. Bardzo często czyniły to błędnie, a nie zdarzyło się, by malarka rozpoznała swą własną pracę, zawsze przypisywała ją komuś innemu.

Malarki zwracają dużą uwagę na kompozycję całości. Starają się by była zachowana symetria, rytmika. Rozwiązanie całości zależy jednak od indywidualnych upodobań malarki.

Za dużo malowane, takie ciężkie. (21)

U Curyłowej to wszystko było tak ładnie, dywanowo ułożone. (5)

Tu nakrasowane tak, że aż za bardzo. (23)

U Curyłowej zawsze mi się podobało, kwiaty idą tak jak u mnie — gęsto. Niektórzy ludzie mówią, że takie naćkane, ale mnie się podoba. (7)

Dawniej mi się podobało to jej malowanie, ale teraz to już mi nie odpowiada, no już za dużo tego, a ja lubię z umiarem bo jak jedno jest na drugim to nie ma wyglądu. (7)

Curyłowej to jest bardziej jak na materiałach ułożone. My inaczej układamy. Dawniej tak malowały malarki. Mnie się bardziej podoba takie ułożenie w bukiet lub w wianek. (5)

Żeby było ładnie to musi być widać początek i koniec kwiatka, a nie żeby się wszystko zlewało. (8)

Bogate, zakomponowane jak dywan, bogate na całym obrazku, tak jakby miało być odbite na jakąś materię, bazygreczki takie i każdy bukiet sobie. (3)

W Zalipiu malują kwiaty, choć przyznać trzeba, że występują one w różnych kompozycjach: wieniec, bukiet, szlaki i kola. „Widoków” ani obrazów o tematyce religijnej nie maluje się na Powiślu. Słowo „obraz” zarazerwowane jest dla przedstawień religijnych, tematyka świecka zawarta jest w „widokach”, które w Zalipiu nie zyskały sobie jeszcze prawa bytu, a reszta ich prac to malowanki.

Widoki nie podobają mi się... to już nie jest ludowe. O, krakowiaki, pawie, to już bardziej ludowe, to bym powiesiła. (18)

Nie znaczy to jednak, że wszystkim malarkom „widoki” w ogóle się nie podobają. W Zalipiu nie ma na nie mody, wobec tego — zwłaszcza w tradycyjnych domach — nie wieszają się ich. Uważają, że „widoki” bardziej pasują do miasta.

W mieście tyle aniołów nie wieszają. Wolą bardziej świeckie różne „widoki”, a na wsi pasują do konkretnych pomieszczeń. „Widoki” to bym powiesiła w pokoju do przyjmowania gości. (5)

W samym Zalipiu tylko Stefania Łęczyńska próbowała wyrwać się spod kwiatowego piętna.

Aniołów i Matkę Boską najwięcej malowałam jak byłam mała. Anioły koronę trzymały, jak obraz wędrował, to też nad obrezem Matki Boskiej aniołów umieszczałam. Ja to się dziwię, że tak te kwiaty doceniają. Kwiaty to lży malować, bo nawet jak usnę i spapram, to da się naprawić, narysuje się listek i się zagoi. A dajmy na to, gdybym zrobiła tego klapsa na aniolku, to już nie da się naprawić. Ja, żebym tak prawdę powiedziała, to ja się strasznie wstydzę tych aniołków i Matki Boskiej, co sama malowałam, choć dużo mi za nie zapłacili, jak widzę dziś tak pięknie malowane obrazy. Ja znów wiem, że inni to doceniają ręczną robotę, ale ja bardzo podziwiam takie malowanie przez artystów i te kwiatki z plastiku.

Najbardziej znana z malowania obrazów jest Rozalia Barańska-Dzięciolowska, która zaczęła malować będąc młodą dziewczyną w Zalipiu. Później, około 1935 r. gdy wyszła za mąż i przeniosła się do Lubiczka, na parę lat zarzucała malowanie.

W Lubiczku Dzięciolowska-Barańska maluje obrazy święte, to nawet obrazy jej zostały uznane przez kurie biskupią, mają nawet wartość historyczną. A jeden obraz zdaje się jest w Muzeum w Tarnowie. Nawet mi się podoba, bo niezły, jak na takiego twórcę ludowego. (10)

Przedtem mieszkała tutaj Barańska... Ona ładnie malowała te obrazy. (1)

Inne malarki nie malują obrazów religijnych, tłumacząc to zazwyczaj trudnościami technicznymi, bądź tym, że w Zalipiu jest taka tradycja, że maluje się kwiaty.

Matki Boskiej nie malowałam, bo mi się zdaje, że by mi się nie udało. (10)

Obrazów religijnych nie malowałam. Tu jest takie upodobanie do kwiatów, a taki obraz toby już dłużej zeszło, a do kwiatów to już jest wprawa. (13)

Obrazów nie maluję, nie próbowałam. No nie myślałam o obrazach. To już trudniejsze, bo kwiatka człowiek to raz dwa rzuci, a obraz to już trzeba pomyśleć, żeby to jakoś wyglądało. (26)

Malowałam kwiaty. Nigdy nie malowałam obrazów religijnych. W Zalipiu jest taka tradycja, że kwiaty i kwiaty. Jakoś mnie nie ciągnęło do takiego malowania. Nie to, że uważam, że takie malowanie byłoby gorsze, ale nie próbowałam. (3)

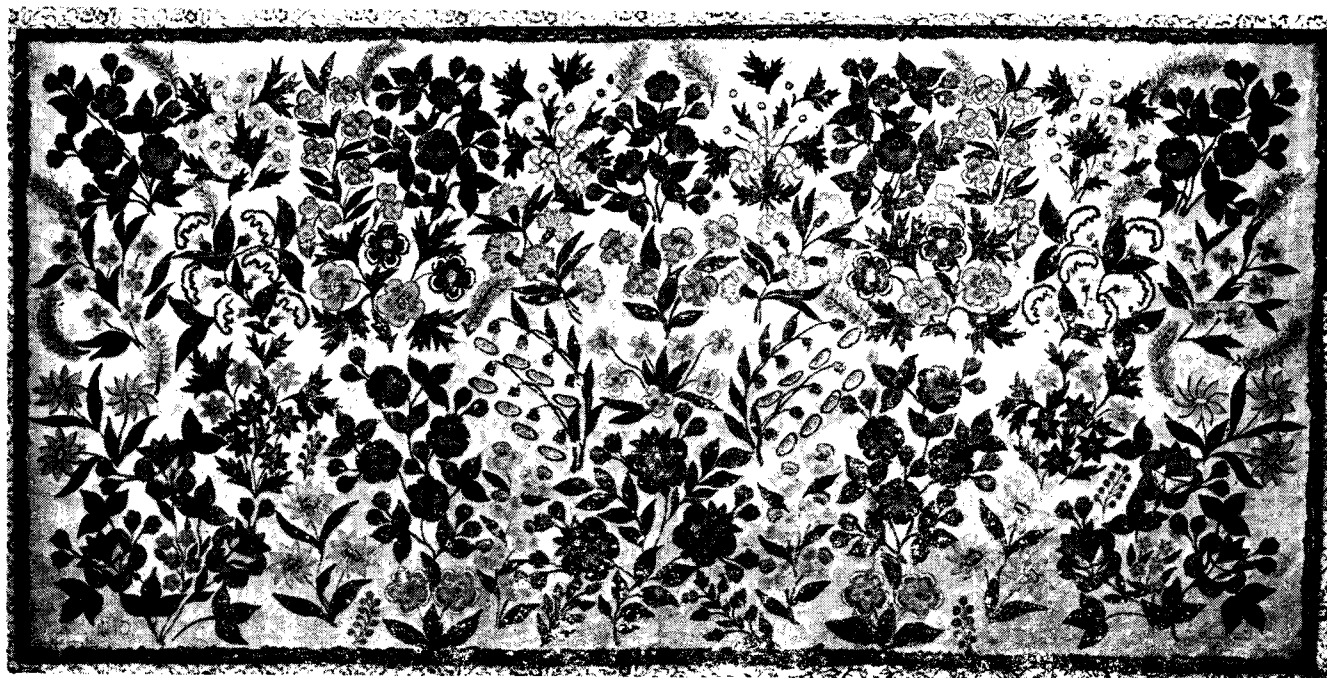
Ja wolę kwiaty, kogutka, pawia czasem. Obrazów to nawet nie myślałam, żeby malować. Kwiatek to kwiatek. (5) Obrazów nie malowałam. Nigdy mi na myśl nie przyszło, żeby malować taki obraz. (7)

Obrazów religijnych nie malowałam, nie to, że mi się nie podoba, ale kwiatki szybciej i tu jest taka tradycja. (11)

Malarki pytane o to, czy chciałyby mieć i czy w ogóle podobałyby im się obraz namalowany przez siebie lub inną ludową malarkę odpowiadały:

Ja wiem, który byłby ładniejszy, swój, czy kupny? Samemu to może nie wygląda tak ładnie, bo malarz jak już wymaluje to już wprawiony w te postacie, jak my w ten kwiatek. Nie ma takiego wyglądu taki obraz namalowany przez siebie. (5)

Taki obraz jakbym sobie wymalowała to mi się widzi, że wartniejszy jest, bo ja sobie sama potafię. (7)

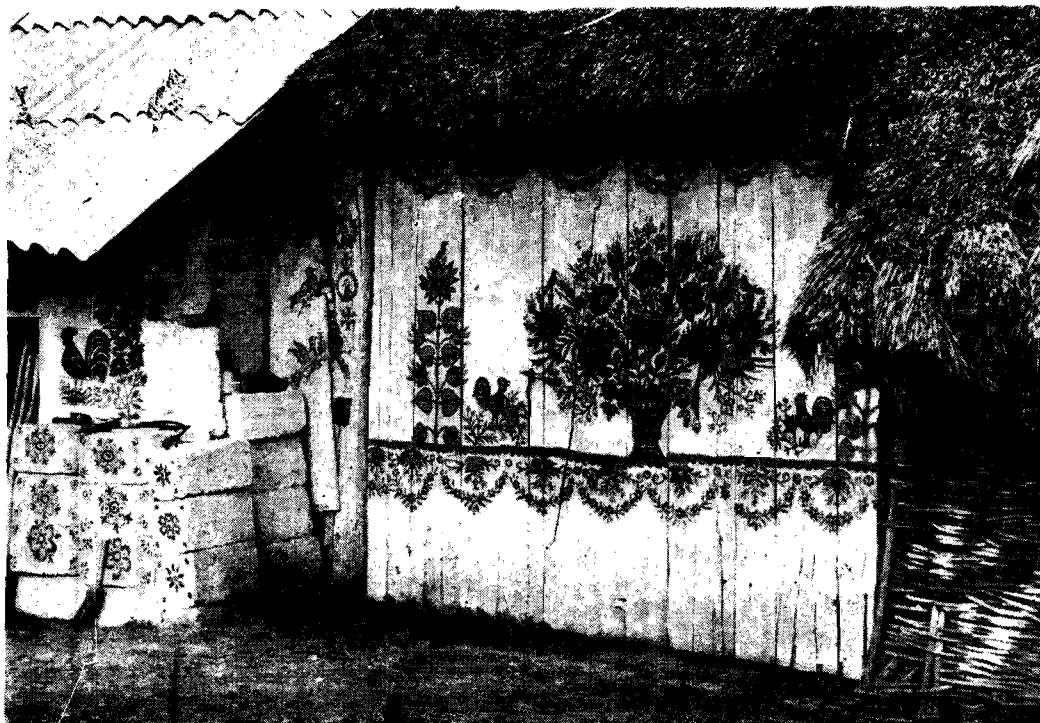


Il. 7. „Dywan”, malowanka na papierze, wyk. Maria Owca, Zalipie 1948 r.



8

Il. 8. „Curyłowa była przewodniczącą malarek... Obydwoje z Reinfussem założyli to wszystko do kupy po wojnie.” Il. 9. „Jak weszły konkursy..., to każdy patrzy żeby była nagroda, żeby było ładniej, tak więcej kwiatów, urozmaicone podwórko...” Zalipie, zagroda Stefanii Łęczyńskiej, 1976



9

Jak mogłabym sobie kupić obraz, to nawet bym chciała, bo mi się podoba. (1)

Nie da się tak odrobić obrazu Matki Boskiej jak kupny. Mnie się zdaje, że do takiego odrobionego nie można by się modlić. (8)

Nie zastanawiałam się jaki obraz ma większą wartość, taki kupny czy malowany, ale zdaje mi się, że jak się kupuje obraz świętego, albo Matki Boskiej, no to jest i poświęcony, to jest podciągnięty do łask. A jak sobie człowiek sam wymaluje — to już nie. (10)

Jak miałabym wybierać między gotowym a takim malowanym, to wolalabym taki plastyczny, no chyba, że ten większy byłby dobrze odrobiony, ale to trzeba dużo roboty. (11)

Jak by się wymalowało taki obraz samemu, to dobrze by było, ale kupny to jest jak żywy, bo plastyki to się przecież uczyli, a my by tak nie wymalowali. (12)

Ja gdybym miała wybrać między kupnym a takim malowanym przez malarkę to mnie się zdaje, że bym wolala taki rzeczywisty, bo mi się widzi, że jak się taki poświęci to się można do niego modlić, a do takiego to już nie. (16)

Malarki, choć same nie próbowały malować takich obrazów mają swoje wyobrażenie o ich wykonaniu.

Kupny obraz to już jest ze wszystkim, z ozdobą i jest przecież inny papier, inne farby. A my nie mamy takich olejnych farbów, ani takiego papieru. (16)

To trzeba mieć dobrze ułożone w głowie, jak malować, jak co ułożyć, gdzie jakiego świętego, czy przy świętym. To trzeba mieć talent. (17)

Obraz musi być olejno malowany. (22)

Na obrazie twarz ma być starannie wykonana. (20)

Na obrazie twarz musi być wyraźniejsza. (17)

Przedwojenne obrazy były ładniejsze, lepiej odrobione, a teraz więcej proste, zniekształcone twarze. Dawniejsze rzeczy przetrzymywać i balsamować. (18)

Wśród zdjęć, które pokazywałam malarkom było kilkanaście przedstawień Matki Boskiej. Fotografie były tak dobrane, że znalazły się tam stare obrazy, współczesne — takie jak kupuje się obecnie, z bogatym ramami i ozdobione kwiatami oraz zupełnie skromne, a także jeden obraz namalowany przez Rozalię Barańską. Malarki miały się wypowiedzieć o fotografiach, co im się podoba a co nie.

Zalipianki największą uwagę przykładają do naturalizmu. Postacie przedstawione na obrazie powinny być jak żywe. W takim obrazie jakiegokolwiek skróty są niedopuszczalne. Najważniejszym elementem jest twarz, która powinna być szczególnie starannie wykonana, a cały obraz tym bardziej się podoba im bliższy jest fotografii.

Te wszystkie twarze takie surowe, szukam jakiejś najpogodniejszej (14)

Ta ładna, najweselsza i młodziutka (19)

Ten jest piękny, ładnie odrobiony (5)

Ta jest piękna taka wypracowana i ma dużo ozdób. (18)

Ta jest ładna, taka wyraźna i twarz ma czystą, jak fotografia. (12)

Na tym obrazie Matka Boska jest stara, a przecież w rzeczywistości była młoda. I tu taka twarz męska. (25)

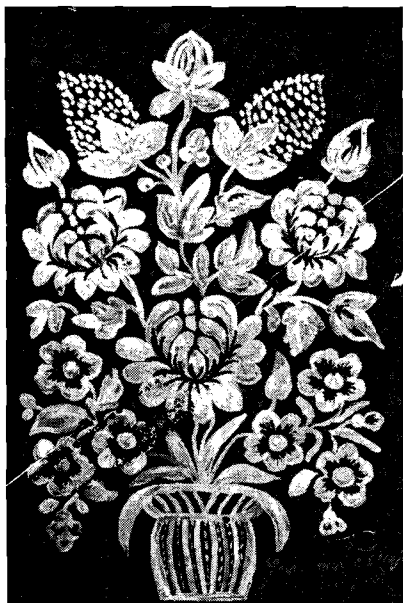
Obraz Rozalii Barańskiej zdecydowanie się nie podobał. (Malarki nie wiedziały, że został przez nią wykonany). Podobała się natomiast bordiura kwiatowa.

Ten to tak wygląda, jakby ze snopka coś było wycięte. (23)

Nie wygląda na Matkę Boską, nie pasuje na obraz. To chyba jakieś nieprawdziwe. (16)

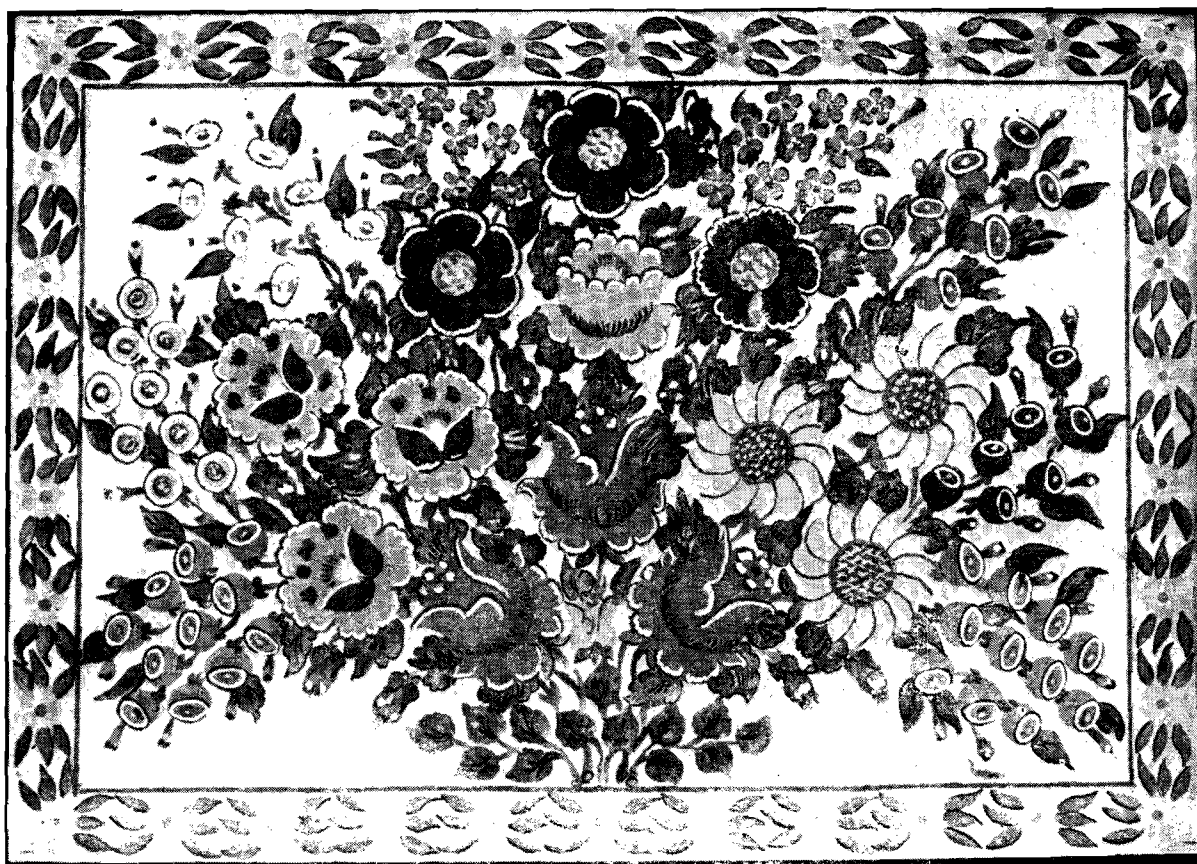


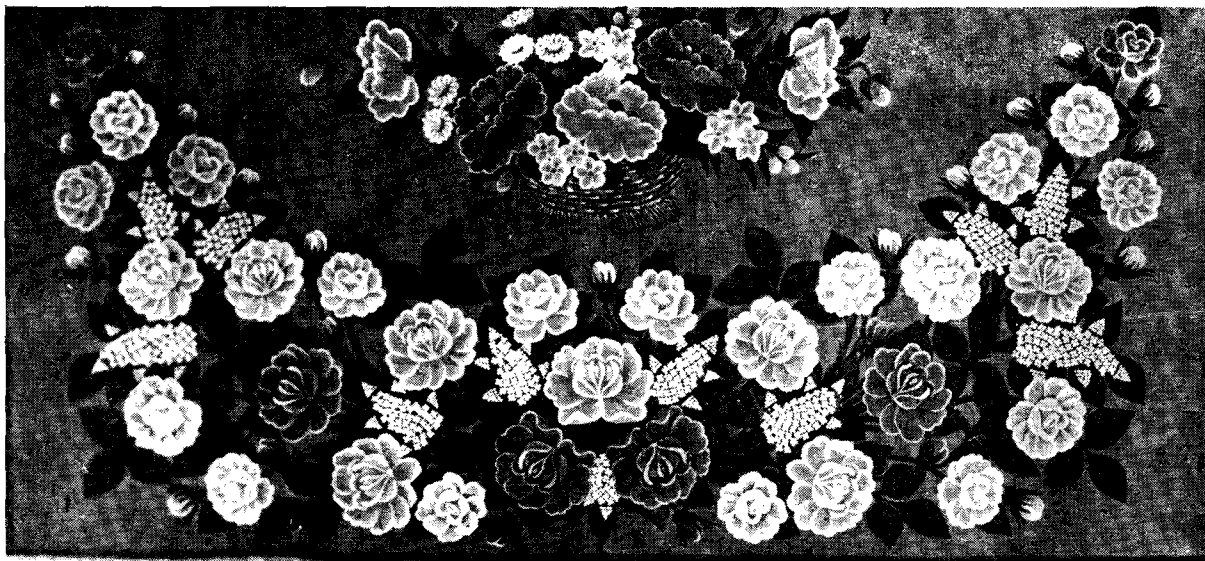
Il. 10. „Ja się nigdzie nie uczyłam malować. Jestem samouk ze siebie jak wściekły”. Stefania Łączyńska. Zalipie



Il. 11. „A czasem to się wymaluje takiego kwiatka, co do niczego podobny nie jest, ale ładny.” Malowanka F. Curyłowej

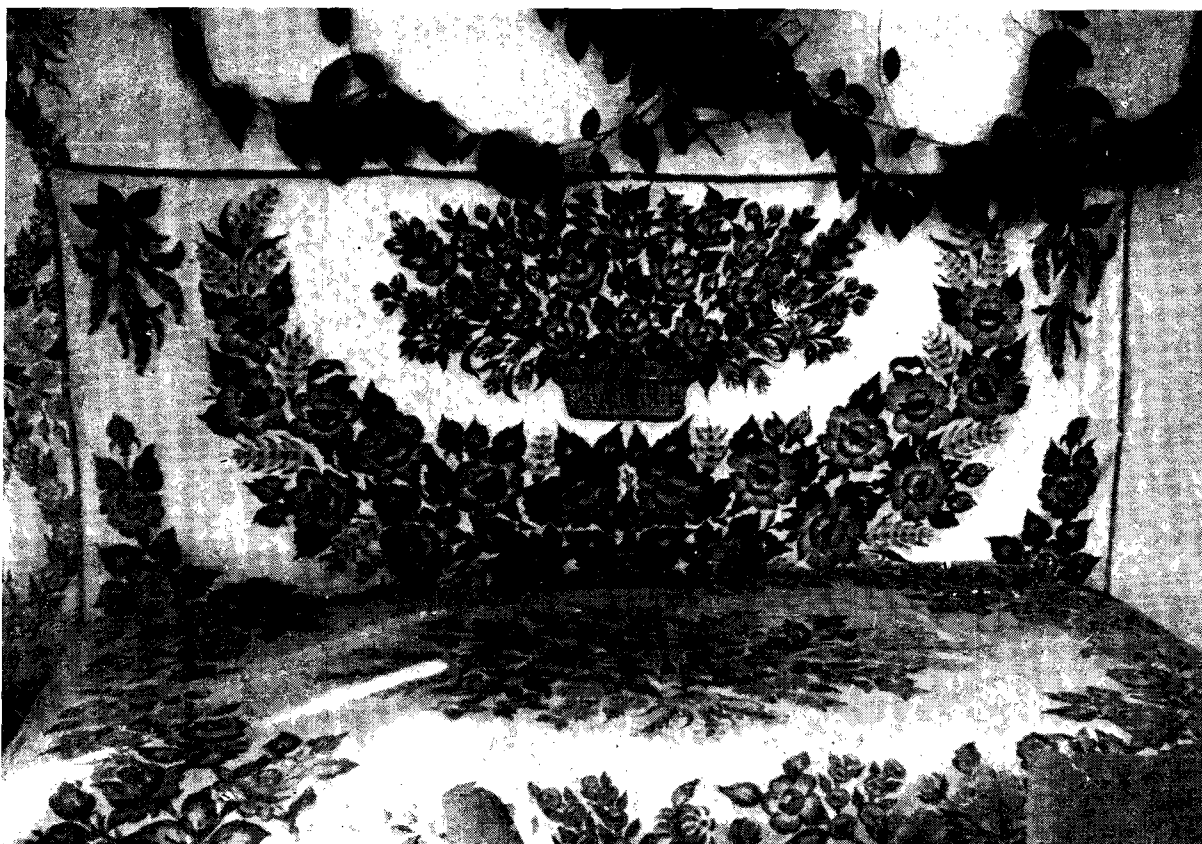
Il. 12. „Można poznać które zalipiańskie, bo to są kwiaty takie patrzące — znaczy duże, wyraźne.” Makatka na papierze 70×100 cm, wyk. Franciszka Mosio, Zalipie





13

Il. 13. Makatka Wandy Tyszko, Gózd Lipiński, woj. lubelskie; il. 14. Makatka wykonana z pamięci wg powyższego wzoru przez Marię Chlastawę, Żalipie



14



Il. 15. „U Curylowej to wszystko było tak ładnie, dywanowo ułożone.” Izba Felicji Curylowej

Ta dziewczyna niby Matka Boska, ale w ogóle niepodobna: ani młoda, ani stara. To dzieciątko jak wyciosane z drewna. Niepoważny. (5)

Co to za święty. To nie jest ani lalka, ani obraz. Święta musi być naturalna. Do takiego się modlić? A skąd!

Wszystkie by jeszcze obleciały, ale ta to nie. (18)

O wyborze decyduje zatem wizerunek Matki Boskiej. Okazało się, że „obudowa” obrazu, a więc rama i ozdoby kwiatowe mają znaczenie drugorzędne. Niemniej jednak — niejako oddzielnie — oceniają i te elementy. Zdarzało się więc, że rama była wysoko oceniana, choć sam obraz się zupełnie nie podobał.

Nie podoba mi się ta Matka Boska, ale obramowanie ładne. (21)

Ramę można upiększyć, to nie problem. (10)

Tak jak w obrazach tak i w rzeźbach malarki cenią sobie przede wszystkim wkład pracy, staranność wykonania, wierność realizmowi. Oglądając różne fotografie rzeźb podkreślały:

Ten Pan Jezus na krzyżu, to bardzo pracochłonne, to trzeba umieć tak dobrze zrobić. (21)

Ta figura ładna, widać że dużo roboty włożono. (18)

Ta rzeźba to już nie, to niewiedomo co to jest. (22)

Brzydkie te postacie, takie niekształtne. (12)

To jest pracochłonne, ładnie zrobione, ale u nas się nie stawia. (8)

Wśród fotografii, które pokazywałam znalazła się seria z różnymi ozdobami wnętrza. Przedstawiały one widoki, makatki, rzeźby i inne figurki a także różne inne drobiazgi, które stawia się w domach w celach dekoracyjnych. Malarki miały się wypowiedzieć co im się podoba, a co nie, a w miarę możliwości ułożyć zdjęcia od najładniejszego do najbrzydszego. Zaobserwowałam przy tym kilka prawidłowości:

1 Przedmioty o charakterze religijnym wybierane są jako najładniejsze. Jeśli zdarzy się na przykład, że malarece bardziej podoba się „widoczek” niż Anioł Stróż, wówczas o tym ostatnim stara się powiedzieć choć parę słów „szlachetny jest Anioł Stróż, pilnuje dzieci” (7), by w ten zbyt zdecydowany sposób nie odrzucić go na dalsze miejsce. Bywały wypadki, że malarka mówiła:

Nie chcę kłaść na ostatnie miejsce, bo to obraz. (21)

Ten obraz, to bym jeszcze powiesiła, bo jest święty. (18)

2 Preferowanie wyrobów zalipskich lub podobnych w charakterze. „Zawsze człowiek ciągnie do swojego trybu” jak to określiła Maria Sierak.

Ten mi się podoba, bo zalipski. (12)

Może być, bo zalipski. (20)

Ta malowanka ładna, bo zalipska. (11)

Te kwiatki, pawie to podobają mi się, bo takie trochę w stylu zalipskim. (21)



Il. 16. „To już dawniejsze, tyle obrazów to się już nie wiesza”

To chyba zaliipskie, to najpierw trzeba położyć. (4)

3 Zwracanie uwagi na panującą modę.

To już dawniejsze, tyle obrazów to się już nie wiesza. Te bukiełki takie naciapane. Obrazy zniżyć, dać wieńce pod obrazami. (18)

Teraz nie ma mody na te obrazy, to wsiowskie takie. (2)

To dawniej się malowało takie drobnutkie kwiaty, teraz maluje się zupełnie inne. (5)

Jak już wcześniej zostało powiedziane sytuacja Zaliipia po wojnie uległa zasadniczej zmianie. Zostało ono otoczone opieką państwa dla podtrzymania podupadającej tradycji. Zorganizowano konkursy. Był to moment przełomowy. Malowniki zdobyły ogólnokrajową sławę, która stała się kolejnym bodźcem rozwoju ludowego malarstwa. Zalipianki, które dotąd niemal po kryjomu musiały malować, by się nie ośmieszać, stały się znane i doceniane.

Jak nastąpiły konkursy to my po kryjomu malowaliśmy na polu, żeby nikt nas nie widział, bo się podśmiewali, że my takie tajnie, piwnice, studnie malujemy. Jak się wychodziło na pole z malowaniem to wstyd był, bo mówili, że na Zalipiu to psie budy malują. A teraz, to się normalnie, nawet z zaszczytem maluje. To przychodzą wycieczki, patrzą i chwalą. (21)

Na początku to się śmiali, to my się wstydziliśmy na polu robić kwiatków, to my uciekali jak jechała jakaś furmanka,

bo się śmiali i mówili: nie macie co robić, ino kwiatki malujecie. (12)

Z początku odnosili się ohydnie. Mężczyźni nie chcieli dać kobietom malować, bo mówili, że tak mitrzą nad tym. Jak stawiali konkursy, to nie chcieli chłopcy się zgodzić na to mitrzenie czasu. Nawet się obśmiewali. Teraz ostatnio wszyscy już są zadowoleni, bo widzą, że przyjeżdżają wycieczki zagraniczne i doceniają to. (13)

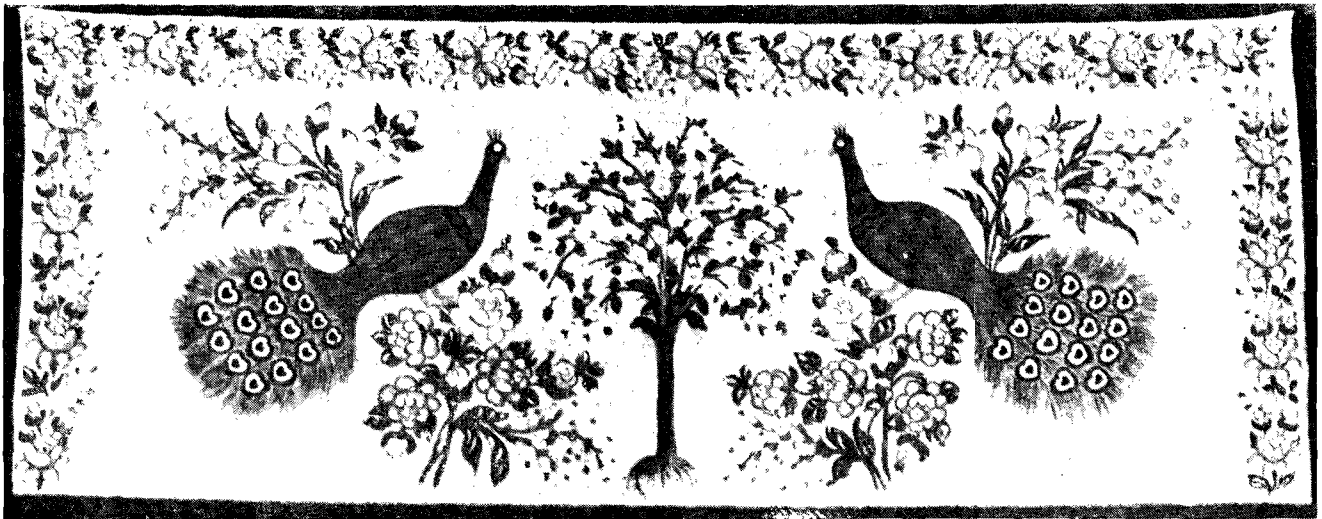
Dawniej jak my malowaliśmy to tu sąsiady się wyśmiewali. Mówili, że się wygłupiewa. A teraz to wszystko dobrze jest. (9)

Dawniej to jeszcze pyskowali na to malowanie, że to niepotrzebne, że to wstyd. Później, jak zobaczyli, że to się podoba, że wycieczki zagraniczne przyjeżdżają, żeby oglądać, to już zmądrzeli i się podoba. (1)

Mechanizm wyśmiewania się znakomicie wytłumaczył (również lekceważący taką twórczość) mąż jednej z malarek mieszkający w Kuziach (wsi graniczącej z Zalipiem, gdzie malują tylko dwie kobiety):

Mnie to się naprawdę podoba to malowanie. To tylko dla otoczenia jestem wrażliwy na to, że się ludzie śmieją. Gdyby tak było, że każdy dom jest pomalowany, to by nie robiło takiego wrażenia. (19)

W Zalipiu nikt już teraz nie śmieje się z malarek, nawet ich zdaniem są bardziej szanowane.



17

Il. 17. „O, krakowiaki, pawie, to już bardziej ludowe, to bym powiesiła”. Makatka, 75 × 100 cm, wyk. Maria Wojtyto, Zalipie; il. 18. Makatka haftowana na płótnie, wym. 72 × 60 cm, wyk. Rozalia Zaród, Kłyż, gm. Otwinów; il. 19. „W Zalipiu jest taka tradycja, że kwiaty i kwiaty...”, Makatka, wyk. Jan Szłosek, Zalipie, 1981

18



Jak któraś kobieta umie malować, to ma zupełnie inne odznaczenie we wsi. Lieżą się bardziej z nimi. A jak się gdzieś pojedzie i powi, że z Zalipia, to już zupełnie inna rozmowa. (4)

Teraz to już wszystkie malarki są szanowane i zapraszane. Jest tako rozwinięta ta sztuka, że bardzo szanują i poważają. (12)

Nawet bardziej uznawane są te kobiety, co malują. Jak już jakiś taki młody pacholek idzie, to już się troszeczkę pokłoni, powi dzień dobry, a w przód przeszedł, ale niemowa była. (17)

Zaczyna się nawet przyjmować zwyczaj dawania osobom nie malującym zrobionych przez siebie prezentów.

Jak się komuś ze wsi ma dać prezent to lepiej kupny. Dawniej to tylko takie. Teraz nawet zaczyna wchodzić, że się daje coś swojej roboty. (13)

Makutki, talerze, obrusy — to prezenty dobre, ale dla ludzi z miasta albo dla takich we wsi co sobie sami nie robią. Jak ktoś umie malować, to mu się takiego prezentu nie daje. Trzeba coś kupić. (1)

Przeważnie się daje coś zrobionego przez siebie, ale nie każdemu można. Jak któraś potrafi sama malować to już jej nie trzeba dawać swojej roboty, takie to lepiej do miasta. (2)

Dla malarki to by nie pasowało dać malowanych rzeczy, bo ona potrafi, to by jej już nie zadowoliło. (23)

Prezenty swojej roboty daje się tylko tym, co to doceniają no i którzy nie malują sami. Najczęściej miastowym ludziom. (4)

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że sztuka produkowana w Zalipiu przeznaczona jest głównie dla odbiorcy miejskiego. Na wsi od dawna rysuje się tendencja odrzucania tego, co związane z własnym środowiskiem, a przyjmowania wzorów miejskich. W Zalipiu natomiast można obserwować ciekawą sytuację. Istniejąca moda i koniunktura na tamtejsze malowanki sprawia, że malarki dbają o „ludowość Zalipia”, nie zarzucają dawnej tradycji, a nowe wzory — miejskie współlistnieją z ludowym Zalipiem. Nie jest to już twórczość zaspokajająca jedynie potrzeby

wsi, jest to, jak już powiedziano, raczej twórczość dla ludzi z miasta. A w sytuacji, gdy upodobania grupy przestają decydować o charakterze twórczości, jej rola coraz mniej się liczy, a oceną walorów artystycznych zajmują się jurorzy konkursów, komisje cepeliowskie.

Dla malarek w Zalipiu wyrocznią jest właśnie komisja konkursowa. Ona to przyjmuje lub odrzuca nowe propozycje, decyduje co jest ludowe a co nie i jak należy malować.

Komisja zawsze namawia, żeby malować od dworca, żeby wieś Zalipie rosła w kwiatach. Najbardziej im się podobają jasne (jaskrawe) kolory. Kiedyś miałam dużo białych kwiatów namalowanych, to pani Komornicka powiedziała, że za mało jest czerwonego. (16)

Kiedyś malowałam takie drobne kwiatki, bo mi się najbardziej podobało, ale komisja na konkursie powiedziała, że to wygląda jak tapeta, tak jakbym to odbijała od czegoś... od tego czasu już tak nie robię. (19)

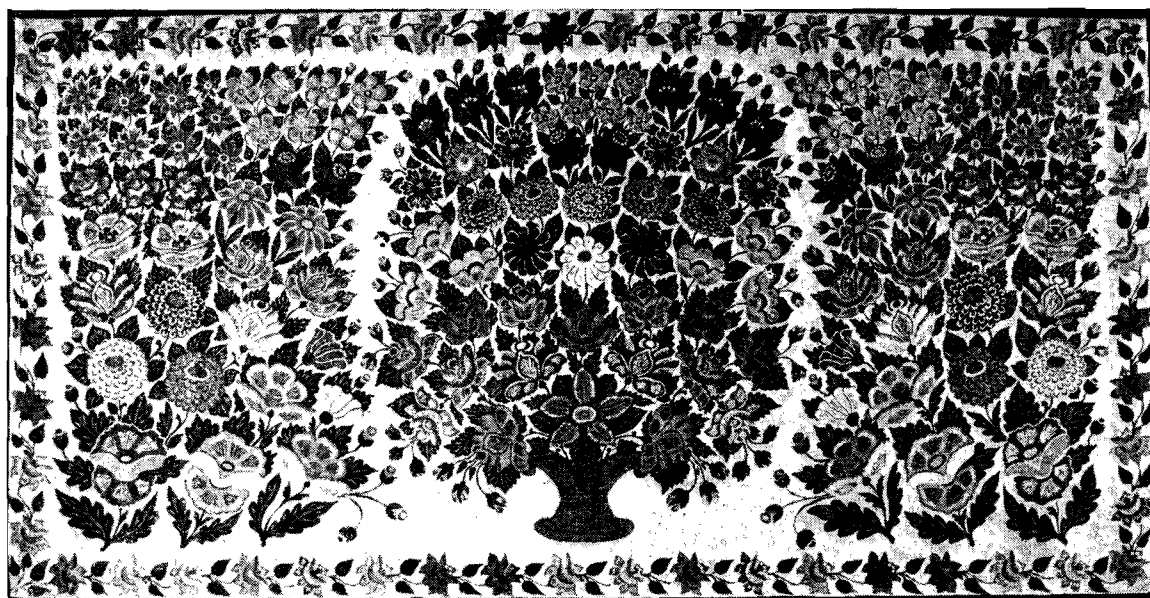
Po konkursie nam tłumaczą jak mamy malować np. nie tak jak Agnieszka Rachmaciej w Kuziach, nie tak tapetowo, ale tak ludowo. *Ludowo?* Ludowo, tak, bukiety, deszcz górą, a nie tapetowo. (21)

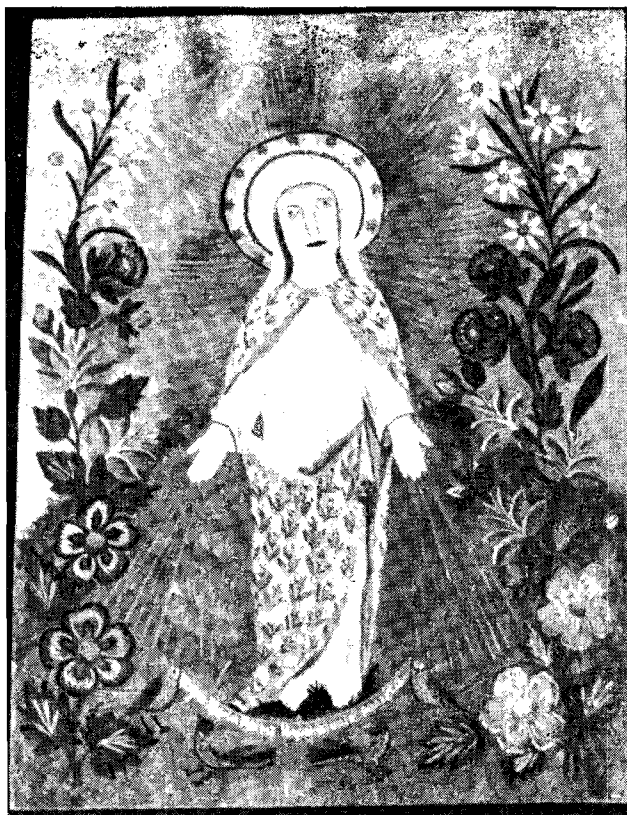
Nie mówią nam co mamy malować, ale chcą żeby było dużo od pola. Lubią, żeby było pomalowane według dawnych wzorów i jeszcze, żeby było tylko dwoma kolorami. (11)

A najwięcej to już się zaczęło od wewnątrz malować na konkursy, bo tego żądali. W dawnym mieszkaniu córka pomalowała w komorze. Tam sobie rzuciła kwiatki na ścianę. Nam to się bardzo podobało, a Komisja powiedziała, że chociaż się należy pierwsze miejsce to dostanie drugie, bo nie wolno robić takiej tapety. Za karę, bo nie wolno robić tak. (8)

Prof. Reinfuss jak przychodzi od tego zaczyna ocenianie i odczyt, że mówi, żeby malować więcej od pola. (3)

Trela więcej maluje w kołach, zębiaste, wzorzyste. Ona ma te wzory co oni wymagają, takie starodawne, jak na haftach. Oni chcą żeby było robione nie tak plastycznie, ale na ludowo, tak jak nie istnieje. (23)





Il. 20. „Co to za święty. To ani lalka, ani obraz... Do takiego się modlił? Skąd!” *Matka Boska*, obraz wyk. Maria Kiwior, Zalipie

Zalipianki znakomicie się orientują czego wymaga Komisja, co będzie się podobało, a co nie.

Wiadomo co się będzie podobać, ale nie na tym sztuka polega. (3)

Trzeba tak zrobić, żeby były coraz to nowe wzory, tak jak chce Komisja. (11)

Ale przeważnie chcą, żeby wszystko było świeże, żeby nie były jedne i te same kwiatki, żeby były na suficie. Mówią, żeby jak najwięcej malować od pola. (12)

Najwięcej patrzą na ułożenie kwiatów, żeby to było w jakimś stylu, żeby ten kwiatek miał znaczenie, że on jest pod czymś albo koło czegoś. (13)

Im się to podoba, żeby było tak widoczne na zewnątrz, że chata malowana. (10)

Oni na przykład zaliczają coś takiego, żeby było na sufitach malowane. A jeśli sufit jest gładki, to punkty spadają. (3)

Szłosek Adela brzydko według mnie malowała, bo nie było końca, ani początku kwiatka, a Komisji to się podobało, że to w przyrodzie takiego nie ma i zawsze pierwsze miejsce dostawała. (8)

Z powyżej przytoczonych wypowiedzi wylania się interesujący obraz poglądów Zalipianek na temat sztuki. Mówią o swojej pracy z chęcią, opowiadają o problemach, kłopotach, o natchnieniu. Poznajemy ich stosunek do twórczości swojej i innych.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na kilka spraw, które wynikają ze zgromadzonych materiałów, a które może nie dość ostro zostały zaakcentowane w tekście: malarki mają ambiwalentny stosunek do rzeczy całkiem obcych. Zawsze szukają w pokazywanych fotografiach tego co znają, do czego są przyzwyczajone. Podoba im się zazwyczaj to co podobne do ich prac, co

najlepiej czują. Zdarzają się jednak wypadki, że przedmioty które zupełnie odbiegają od tego co Zalipianki widują w swoim otoczeniu są wysoko oceniane, ale właśnie na zasadzie nowości, odmienności. Przykładem może tu być pokazywana im przeze mnie fotografia gipsowej figurki Marilyn Monroe w dość skąpym stroju. Jedne były zgorzzone, innym podobała się, chociaż jako mieszkanki Zalipia nie postawiłyby tego u siebie w domu. Ich zdaniem na Zalipie to zbyt ekstrawaganckie, natomiast do miasta się świetnie nadaje.

W Zalipiu istnieje duża rozbieżność między tym co się ludziom naprawdę podoba, a czym się otaczają (w dużej mierze wynika to z tego, że dawne „ludowe” Zalipie udało się zachować w sposób sztuczny).

Większość malarek, zwłaszcza mieszkających w starych domach twierdzi, że murowane wille nie pasują do wsi, że to niepraktyczne, że nie chciałyby takiej, bo wówczas musiałaby zrezygnować, a w każdym razie ograniczyć malowanie „od pola”. A kwiaty są dla nich wszystkim. Tymczasem gdy pokazać im fotografie z różnymi typami domów, wnętrz mieszkalnych, ozdób, i poprosić aby pokazały co im się podoba, okazuje się, że to co deklarują jako najatrakcyjniejsze na codzień, wcale tym nie jest. A więc podobają im się, tak jak innym mieszkańcom, murowane domy (suterena, parter, piętro), ozdobione tłuczonymi szkiełkami, mozaikami, z dużą ilością malowanych balustradek powyginanych w „esy floresy”, meble na wysoki połysk, niskie stoly zwane ławami, duże głębokie fotele, wersalki, puszyste dywany. Na ścianach chętnie widziałyby sentymentalne „widoki”, przywieszzone na metalowych kratach pnąco się zielone rośliny, fotografie rodzinne. W kredensach, za rżniętymi szybami stawiałyby ozdobne serwisy, kryształ, kolorowo pocztówki,

jarmarczne zabawki. Z Ameryki (a prawie w każdej rodzinie ktoś tam był „na wycieczkę”, jak nazywają kilkuletnie zarobkowe wyjazdy) przywozi się welurowe makatki z lwami, pawiami, z orientalnymi widokami, podświetlane figurki Pana Jezusa i Matki Boskiej, plastikowe lalki i przede wszystkim chustki „tybetówki”. Ambicją każdej kobiety jest mieć jak największą ilość takich chustek by w każdą niedzielę pokazać się w kościele w innej. Zamożniejsze gospodynie posiadają do 50-ciu tybetówek, oczywiście amerykańskich, bo te polskie nie mają tych „odżywezych” kolorów. Najmodniejsze teraz są te w tureckie wzory, przetykane złotą nitką; poprzednio, ze trzy lata temu najbardziej podobały się kwiatowe „frendzlówki”. Polskie nie dorównują tym amerykańskim, dlatego jeśli się nie ma rodziny w Ameryce, kupuje się je na jarmarkach płacąc po 700 złotych za sztukę (w 1979 r., przyp. red.).

Oto niektóre, charakterystyczne wypowiedzi mieszkańców:

Wille na wieś nie pasują, bo starzy ludzie nie wejdą na piętro, wszyscy idą do suteryny. Na codzienny użytek na wieś willa się nie nadaje, tylko kapeie na nogi nadziać i siedzieć, a gdzie to na wsi podobne. (21)

Dom wiejski mi się podoba, ze dwa, trzy pokoje, malowany. Bramy drewniane, bo na wieś najpraktyczniejsze. (A za chwilę, gdy ma wskazać dom w Zalipiu, który się jej najbardziej podoba mówi:) U Szkutnika, bo z wierzchu ładnie otynkowany, lusterkami ozdobiony i ma ładne, kolorowe, żelazne bramy. (12)

Ładny dom taki, żeby z wierzchu wytrynkować w marmurkowy wzór, kolorowy pas dzieli piętra, albo na jasnym tle trójkąty, a na rogach jakieś ozdoby. (6)

W dzisiejszym czasie dom murowany. Tu jest takie uznanie, żeby była suteryna, parter i pierwsze piętro. Ja bym chciał tynk ozdobny: zależy jaki kolor modny. Dawniej żółty był nie do pomyślenia, a teraz właśnie stalowy, żółty i pomarańcz, w pasy. I żeby był balkon do suszenia bielizny. Meble to powinny być składane z kawalków. Dziś moda na ciemne, na wysoki połysk. Przydałoby się biurko, żeby dokumenty zamknąć i niskie ławy i komody jak w Cikago, ale ozdoby tam wieszają po ścianach pas-

kudne, takie obnażone kobiety ... Mnie się podobają jelenie rogi, wypchane ptaki, widoki i krajobrazy historyczne. (27)

Segmenty ciemne na wysoki połysk, trzeba mieszkać nowocześnie, fotele, ławy, wersalki. Co jest modne to od razu na wieś. (18)

Nowoczesne segmenty, bo praktyczne, wszystko można pochować. Ciemne, jasne są niemodne. Na podłogę perski dywan z Pewexu. Teraz taka moda, że parkiet, dywan, a na to folia. (28)

Meble podobają mi się zabytkowe, nowe segmenty, ale ludowe to nie. Połysk się już kończy, młode małżeństwa kupują mat jasny. Lubię wzorzyste dywany i ozdobne pejzaże. Ściany gładkie lub tapeta, można powiesić jeden mały obraz Matki Boskiej. (20)

Tyle obrazów pod sufitem, to się już nie wiesz, to dawniejsze. W nowym domu postawię kalwaryjskie meble, ładniejsze ciemne na połysk, tapczan do sypialni, wersalkę do pokoju, kredens przy ścianie, bo mniej miejsca zajmuje. W jednym mieszkaniu zostaną stare meble, żeby zdobić izbę wiejską dla wycieczek... (5)

Do nowych domów daje się takie same meble jak do miasta. Ławy i fotele to już dla dekoracji, wieś żeby się wiele nie różniła od miasta, to se tak robimy. Co mamy być jak na wsi. (18)

Powracając jednak do wypowiedzi Zalipianek na temat ich twórczości, wydawać by się mogło, że w swej pracy cenią najwyżej fantazję i wyobraźnię, że kwiaty im mniej są realistyczne, tym bardziej artystyczne. Podkreślają, że natchnienie czerpią bardziej ze swych snów niż otaczających je ukwieconych pól. Zwracają również uwagę na formalny aspekt twórczości i utożsamiają nastanie sztuki ludowej z zarzuceniem szablonów. W taki swoisty sposób interpretują sugestie Komisji dążącej do utrwalenia zalipiańskiej tradycji zdobnictwa i uchronienia jej przed zalewem jarmarcznych wzorów. Tak oceniają swoje własne prace, a gdy chodzi o ocenę innych przedmiotów wówczas zwracają uwagę głównie na dwie sprawy: na wierność odtworzenia rzeczywistości i wkład pracy. Im przedmiot jest bliższy rzeczywistości i widać,

II. 21. „Szlachetny jest Anioł Stróż, pilnuje dzieci.”





22

Il. 22. „Mówią żeby jak najwięcej malować od pola.” Zagroda St. Łączyńskiej, 1977; Il. 23. „Dawniej malowali więcej pojedyncze kwiaty, porozrzucane po całej ścianie.” Obora Felicji Curyło, 1952



23

że w jego wykonanie włożono dużo wysiłku, tym lepiej został „odrobiony”.

Dla nich sztuka to coś „uczonego”, coś co uzyskuje akceptację ludzi z miasta. W ich przypadku okazało się, że to co było wyśmiewane przez współmieszkańców, zyskało bardzo dobrą ocenę bezsprzecznych, „wyższych” autorytetów jakim są przede wszystkim dla nich Komisje (zwłaszcza profesorowie) czy też przyjeżdżający do Żalipia turyści. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie zainteresowanie z zewnątrz to w mniemaniu mieszkańców Żalipia tamtejsze malowanie nie byłoby „sztuką”. Nawet prace babek oceniane są z pewnym lekceważeniem jako zbyt prosto wykonane, bez rozbudowanych kompozycji kwiatowych, bez cieniowania. Podkreślają różnicę między pracami babek, matek i własnymi, jakby chciały przekreślić swą tradycję, lecz świadomie czy też nie, tkwią w kręgu tego co nazywamy sztuką Żalipia. Chętnie przyjmują sugestie jury, bardzo ważna jest dla nich opinia z zewnątrz, lecz wszystko ma swoje granice — żadna nie wyrzeknie się zamilowania do bogatej skali barw. Nikt nie słucha Komisji gdy ta radzi malować jak dawniej — w dwubarwnej tonacji. Ich twórczość — tak zmienna — pozostaje jednak od blisko wieku zawsze tą samą sztuką Żalipia.

PRZYPISY

¹ Artykuł ten powstał na marginesie pracy magisterskiej pt. *Sztuka Żalipia* napisanej pod kierunkiem prof. Witolda Dynowskiego w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego. Badania w terenie, z których pochodzą wypowiedzi informatorów prowadziłam w latach 1980—1981. Numery w nawiasach po cytatach odsyłają do zamieszczonej na końcu listy informatorów. Przytoczonych zostało może nazbyt wiele wypowiedzi lecz chodziło o ukazanie powtarzalności sformułowań i poglądów.

² Z ważniejszych publikacji dotyczących Żalipia wymienić należy: Z. Cieśla-Reinfussowa, *Wystawa sztuki ludowej w Dąbrowie k. Tarnowa*, „Pol. Szt. Lud.” R. 4, 1950 nr 7—12, s. 151—155; W. Hickel, *Malowanki ludowe w Powiślu Dąbrowskim*, „Lud” t. 12, 1906, s. 113—121; A. Jackowski, *Malowanki, makatki, ekrany, współczesne malarstwo ludowe i jego pogranicza*, cz. II, „Pol. Szt. Lud.” R. 31, 1977 nr 3, s. 147—167; T. Komornicka-Rościszewska, *Konkurs „Malowana chata” na Powiślu Dąbrowskim*, „Pol. Szt. Lud.” R. 31, 1977 nr 2, s. 95—107; Tejze, *Malowane domy na Powiślu Dąbrowskim. Przewodnik po zagrodzie Felicji Curyłowej w Żalipiu* (tytuł na okładce): *Żalipie*, Tarnów 1980, ss. 47; K. Pietkiewicz, *Les „malowanki” du Powiśle Dąbrowskie*, *Zeszyty Etnograficzne Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Warszawie*, t. 1, 1960, s. 55—73; Rss (R. Reinfuss), *Felicja Curyłowa (1903—1974). Wspomnienie pośmiertne*, „Pol. Szt. Lud.” R. 28, 1974 nr 4, s. 252—253. Tenże, *Wystawa twórczości malarzek wiejskich Powiśla Dąbrowskiego w Muzeum w Tarnowie*, „Pol. Szt. Lud.” R. 9, 1955 nr 1, s. 63—64; Z. Szewczyk, *Konkurs na malowanki dąbrowskie*, „Pol. Szt. Lud.” R. 2, 1948 nr 11—12, s. 42—46. Tenże, *Zdobnictwo wnętrz na terenie Powiśla Dąbrowskiego* (odpis z brudnopisu sprawozdania po wstępnych badaniach na Powiślu Dąbrowskim w 1958 r. przesłanego do Ministra Kultury i Sztuki przed zorganizowaniem pierwszego konkursu), ss. 12, maszyn p.

³ Z. Szewczyk, *Konkurs...*, s. 45

W ostatnich latach z samego Żalipia do konkursów przystępuje średnio ponad 30 osób, z czego 2 nieczyn. Liczba malujących nie pokrywa się z liczbą malowanych domów, zdarza się bowiem że w jednym domu mieszka parę osób malujących lub, że zdobiony dom nie został zgłoszony do konkursu. Niemniej liczba ta daje ogólne pojęcie o nasileniu twórczości na tym terenie. Dla porównania podaję, że w 1978 r. w Żalipiu w 204 domach mieszkało 768 osób.

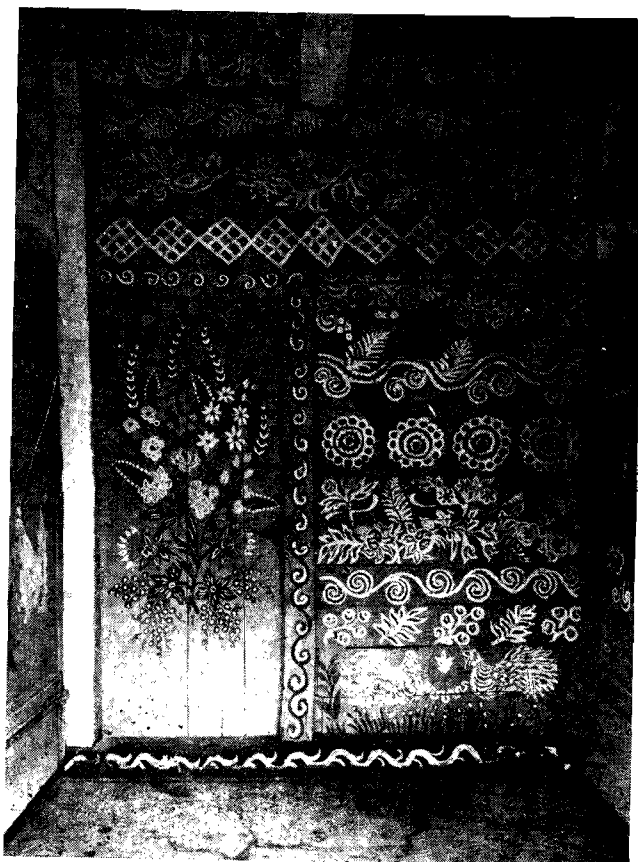
Czytając reportaże o Żalipiu ulegamy sugestii tytułów: *Żalipie — malowana wieś*, *W Żalipiu kwiaty nie wiedną*, *Żalipie tonie w kwiatkach*, *Bujecznie kolorowa wieś*, tymczasem gdy przyjechałam tam po raz pierwszy byłam zaskoczona tym, że można iść długo przez wieś nie zobaczywszy żadnego malowanego domu. (Choć należy pamiętać, że są one rozrzucone na obszarze ok. 700 ha).

⁴ W. Hickel, op. cit.

⁵ Z. Szewczyk, *Zdobnictwo wnętrz...*, s. 8



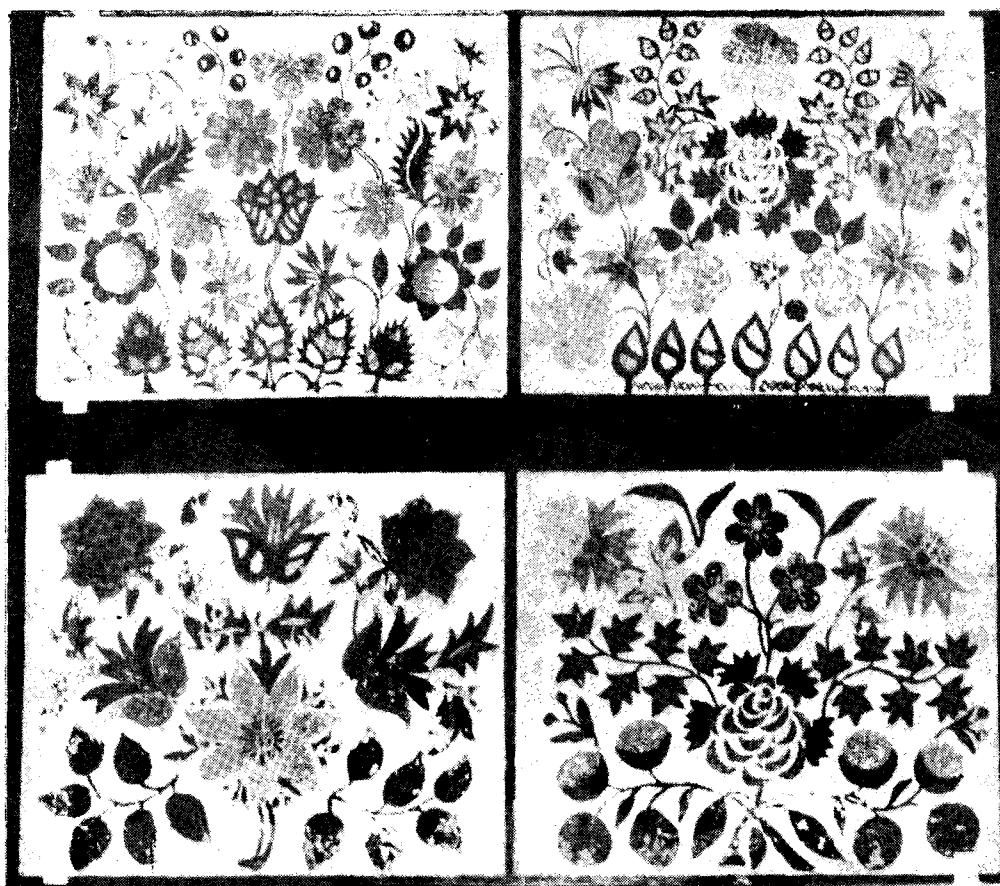
24



25

Il. 24. „Oni chcą, żeby było robione nie tak plastycznie, ale na ludowo, tak jak nie istnieje.” Dom Felicji Kosiniak, Żalipie, 1957. Il. 25. Drzwi sieni, mal. Zofia Kaczówka, Żalipie, 1967

- | | |
|-----------------------------|----------------------------------|
| 1. Zofia Bochenek, Zalipie | 14. Felicja Kurpaska, Zalipie |
| 2. Janina Boduch, Zalipie | 15. Stefania Łączyńska, Zalipie |
| 3. Wanda Boduch, Zalipie | 16. Felicja Mosio, Zalipie |
| 4. Kazimiera Borek, Zalipie | 17. Maria Owca, Zalipie |
| 5. Maria Chlastawa, Zalipie | 18. Zofia Owca, Zalipie |
| 6. Danuta Dymon, Zalipie | 19. Agnieszka Rachmaciej, Kuzio |
| 7. Zofia Dymon, Zalipie | 20. Benedykt Ruta, Zalipie |
| 8. Rozalia Gil, Zalipie | 21. Maria Sierak, Zalipie |
| 9. Felicja Janeczek, Niwki | 22. Stanisława Szkutnik, Zalipie |
| 10. Zofia Janeczek, Zalipie | 23. Stanisława Stalica, Zalipie |
| 11. Janina Jurek, Zalipie | 24. Rozalia Trela, Niwki |
| 12. Zofia Kaczówka, Zalipie | 25. Maria Wnęk, Niwki |
| 13. Janina Kruk, Zalipie | 26. Maria Wojtyto, Zalipie |



Il. 26. Malowanki, wym. 33×40 cm, wyk. Rozalia Barańska-Dzięciółowska. Kolekcja T. Seweryna, 1925–35 r.